ROK 52. KRAKÓW, DNIA 5. CZERWCA 1920 Nr. 11

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO
TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egz. 2 Mk. 80 f. (4 K.)

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 120 Mk
półrocznie . . . . . 60 „
kwartalnie . . . . . 30 „
Cena egz. 2 Mk. 80 f. (4 K.)

WYCHODZI CO SOBOTĘ

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

„WĘGŁY" I „PODSKARBIOWIE NARODU".

„Pożyczka polska panowie!
„Kto kraj kocha, to ją kupi
„A i sobie się przysłuży"!

Chłop-Piast skrobie się po głowie,
A żyd także... nie jest głupi —
Więc zmykają aż się kurzy...

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

PAN WALANTY.



Spotkałem się wczoraj z panem Wickiem Socjalikiem, moim z przeproszyniem koligą uniwerstyteckim, bośmy oba nosili z przeproszyniem cegłę, kiedy pan Księżarski nowy uniwerstytet na plantach budował. — Dobrze, że koligę widzę — pedział Wicek, — bo mom do nigo prośbę, coby mie koliga czasem psiokrew zastąpił w grypsaniu do Djabła. Jezdem tero okrutnie zdynerwowany skróś onyj psiokrew zatraconyj ustawy antialkoholowej i na nijakie natchninie mi sie nie zbiro. Koliga nie grypsasz więcyj ani do Satyra, którygo djabli wzieni, ani do Figlorza, którygo duchowna osoba bez pokropienia pochowała, — to se odpoczołeś i możesz mnie po kolizyńsku wyręczyć.

A no, widzący co Wicek jest okrutnie strapiony, nie miołem syrca mu odmówić, ino postawiłem za waronek synekwanon, co nie bede grypsał więcyj jak raz abo dwa na misionc, bo tero czasy som cinżkie, zaińcia mom kupę, a z leteratury to dziś z przeproszyniem i pies i nie wyżyje.

Ale kiedym przyjon ten obowiązek, to musze się naprzódzi pete państwu przedstawić, coby wiedzieli z kim majom okoliczność.

Jezdem wysoko urodzony, bom sie urodził w Lanckoronie, która styrczy na wielgaśnej górze nade Kalwaryją. Macierz miałem, ojca tyż. Kiedy macierz pomerła, a ociec kajsik sie zadzioł, wzion ci mie do Krakowa na hedukację ujek, co ci beł wysokim urzędnikiem przy trebunale: najważnijsze papiry nosiuł z biura do biura, a samymu prezydentowi palito podawał. Nauczył mie buty pucować, w piecu palić (bo ci wyngla wtedy nie brakuwało), schody zamiatać, naczynia ujkowej szorować, izbę bielić i jenszych artestycznych robót, zastusowanych do przemysłu, jak naucznie goda pan prefesur, który mo stosonek z moją wedle obslugi i opierunku.

Kiedym sie wygodał co mam „moją“, to już pete państwo wicie, żem z przeproszyniem żeniaty. Mam z tyj okoliczności dzieciek z przeproszyniem czworo. Najstarszy syn poszed ci szybko do góry, bo ostał kominiarzem — ale wzieni ci go na wojnę z przeproszyniem Austryjoki, jako pedzieli co jeim tak sie udał, że przez nigo wojować ni mogom. Ale i tak, choć beł morowym wojokiem, choć sie zawdy cofał w porządku na upatrzoną wprzódzi pozycję, to Austrji nie uratuwał. A po jej lekkiej śmierci już z własnej ochoty ostał wojakiem polskim, leje zatraconych bolszewików i wloz z panem naczelnikiem Piłsudzkim do Kijowa.

Ale wracam do moigo kukurykum wite. Po śmierci ujka, ujkowa nalazła se z przeproszyniem drugigo chłopa i opiekować sie mnom nie chciała. Zapisałem sie tedy do fachu murarskigo, w którym przez pińć roków z pożytkiem dla społeczyństwa pracuwałem. Po ukończeniu uniwerstytetu, gdzie koleguwałem z Wickiem (jako to już wyżej pedziałem), przez pretekcję kucharki pana prezydenta dostałem się z przeproszyniem do magistratu. Pan prezydent widząc ci moje zdulności i hadukację ujkowom, mianuwał mie pomocnikiem głównodowodzącygo kompanią zamiataczy plantacyjnych. Miałem przede sobą karyjerę, ale najświntsze przekonania poletyczne (jak to peda Wicek Socjalik) staneny mi do nij na przeszkodzie. Hańbuwałem w ujeżdżalni na burżujów, aresztokratów i jenszych sufraganów, śpiwałem co nadyjdzie dzień zapłaty i sędziamy bedziem my — i za to wylali ci mie jentreganty z magistratu. Na szczyńście w kamienicy, gdziem miszkał, zawakuwała posada strugola czyli stróża — a więc postawiłem swom kandedature, a gospodarz ją zatwierdził. A jako ci kamienica beła wielka, szpera mocna, jako moja mioła cztery obsługi kawalirskie i pranie, jako zamiatałem i opalałem trzy sklepy i od jednego z nich jeździłem z wózkiem na kolij — to i bidy nie miołem, a nawyt po kielkunastu latach cztyrdzieści stówek uszparowałem i złożyłem se w kasie Oszczędności.

Kiedy sie zaczena wojna, miołem boja co skapieję, bo ci przyszła drogość okrutna. Ale od czygo makówa na karku? Pedziałem w sklepach co nie obstoję, podwyższyli mi pensję

i furt ciągiem podwyższajom. Moja zaczena jajczyć co mydło drogie, i bierała za pranie najprzodzi dwa razy, a potym trzy, cztyry i dziesińć razy więcyj. Jeden gudłaj dał mi na przechuwanie jakieś paki i wybirał ci z nich po nocy taki towar, co go nigdzie nimo, za co naprzodzi płaciuł pindziesiąt, a potym sto, a na ostatku i pincset papirków na misionc.

W trzecim roku wojny nad bidą stróżowską ulitowało sie jakieś z przeproszyniem szwabisko. Chcący, aby się stróżom dobrze działo, wynalazł co słońce nimo nic do rychtuwania zygarów, co połednie mo być o jedynastyj. Słońce nie zaprotestuwało i zaczeniśmy bramy zawirać o dziewiątyj, bez co szpera się mocno rozwinena, a to tym więcyj co uchwaliliśmy bierać za bramę najprzódzi po dwa, a potym po trzy szóściele. A tera to już bieremy po marce, a w niedziele tośmy uchwalili brać po północy po dwie marki.

A no dobra nasza. Mamy ci tero z moją takie galante dochody, co my tero pany, a nie lokatury. Kurzę ci codziń po trzy trabuki, a gdzie to potrefi jaki lokatur, jeśli nie jezd paskarzem. A mój młodszy chłopak zarabia dzinnie na samych papirusach 50 marek. Jak wózkiem na kolij dwa razy na dziń obrócę, to mam sto mareczek.

Moja ma ino boja przed konkurencjom, bo różne z przeproszyniem leteraty, rzebździorze, profesury i jensze głodomorki chodzom ci tero po kamienicznikach i o posady stróżowskie sie ubiegajom. Ale my uradzili, coby żadnygo jenteligenta do naszygo fachu nie dopuścić.

A i to trzo rzec, co tero postąpiliśmy i w godności, bo sie nie nazywamy stróżami, jako to jezd ubliżaiące, ino dozorcami domowymi. A jeden z koligów preponuwał nawet cobyśmy sie wabili marszałkami — ale to na później ostawiliśmy.

A no po moim przedstawieniu się chciołem jeszcze gwarzyć z przeproszyniem o poletyce, ale mijsca już nimo, więc kłaniam się pete państwu piknie i ostaję z szanuwaniem.

GŁOS Z WARSZAWY.

Kochani bracia Galicjanie!
Wciąż nas besztacie, gdzie możecie
Dowodząc, żeśmy same śmiecie
Że nam potrzeba sprawić lanie.

Nie przeczym, że na naszem polu
Gęsto się chwasty rozpleniły
I że moskiewskie wraże siły
Zasiały dużo nam kąkolu.

Ale przyznajcie, o cenzorzy,
Że u was też nie samo złoto
Że obdarzacie nas hołotą,
Która nieszczęście wspólne mnoży.

Kto pierwszy orał na zagonie
Klasowej walki nienawiści,
Jeśli nie wasi socjaliści,
Wasi Dąbale i Okonie?

Kto bałamuci głupie głowy
I do nieładu kraj nasz wiedzie,
Kto w tej robocie jest na przedzie
Jak nie wasz zastęp Witosowy?

Bijem się w piersi, ale przecie
Choć chwastów pośród nas niemało,
Ale takiego, mówim śmiało
Jak wasz Stapiński nie znajdziecie.

Więc dajmy pokój śmiesznym kłótniom,
A lepiej weźmy się za ręce
I kres połóżmy wspólnej męce
Nie pozwalając rządzić trutniom.

Z CHWILI.

Obrony żołnierzy, którzy usiłowali wywołać w armji ruch bolszewicki, podjęli się przed sądem wojskowym w Przemyślu adwokaci Dr. Landau, dr. Peiper, dr. Mester, dr. Grossfeld i dr. Wiesel. Najlepszy to dowód jaka sympatja (wbrew kłamliwym wieściom) łączy „neutralnych“ z ludnością rdzenną naszego kraju.

Niemniejszym dowodem są zapasy footbalowe między „Cracovią“, a „Makkabi“ jakie się odbywały podczas Zielonych Świąt. Cracovia chętnie walczyła na neutralnem boisku Makkabi, czem wydała sobie najlepsze świadectwo chwalebnego pozbycia się przesądów rasowych. Wspólna zabawa to braterski uścisk młodzieży obu narodów. To też dzienniki nasze są przepełnione opisami tego zbratania się drużyn bohaterskich.

Rada miejska na wniosek r. m. Ehrenpreisa uchwaliła częściową wyprzedaż zbiorów Muzeum Narodowego. Na początek pójdą dublety i „okazy mniej cenne“. Zważywszy, że te mniej cenne okazy pochodzą z darów, wiadomość o ich sprzedaży zachęci zapewne ofiarodawców do składania dzieł sztuki lub zapisywania ich testamentem na rzecz Muzeum Narodowego.

Ze sfer księgarskich dowiadujemy się, że podczas wojny największem powodzeniem cieszyła się i cieszy literatura „boyowa“.

Niemcy cierpią na brak „inteligencji“, której liczba ogromnie się zmniejszyła, jak świeżo oświadczył p. Deutsch dyrektor Tow. elektrycznego. U nas jest inaczej. Pan Witos wraz ze swoją inteligencją rączkowsko-brylowo-dudkową jest zdania, że mamy nadmiar inteligencji, którą

należy ograniczyć, aby nie przeszkadzała zbawczym rządom chłopskim.

Na kongresie PPS. w Warszawie powiedział poseł Diamand, że woli dziewczynę młodą z dzieckiem, niż starą zwiędłą pannę...

Jeden z towarzyszy przeczytawszy to w „Robotniku" zauważył:

— Pytanie tylko, czy go zechce jaka dziewczyna.

Założony w Krakowie klub futurystów urządził w „Czytelni towarzyskiej" na lini A—B „poezowieczór" (tak głosiły zawiadomienia). O ile nam wiadomo na owym poezowieczorze był liczny idiotozbieg, który dostał brzuchobólu. Największe wrażenie uczyniły: „Matołkohymn„ i „Kulparkowoballada".

— Cóż, panie Siapsia, bardzo jesteś zmartwiony z powodu ograniczeń w sprzedaży wyskokowych napojów?

— Zum Teufel z tą wódką! szlag soll treffen! Jabym chczał coby ona całkiem buła zakazana, coby jej nie wolno było ani pić, ani sprzedawać...

— Ho, ho, nigdy nie przypuszczałem że jesteś pan takim zwolennikiem trzeźwości...

— Nie o to tu chodży. Ja sobie tylko miszlę co jakby una była całkiem zakazana, toby wtedy dopiro jej sprzedaż była a grojse geszieft! A—wa!

PRECZ Z PESYMIZMEM.

...Wczorai stanąłem przed handlu wystawą
Patrzę... i oczom doprawdy nie wierzę:
Homary w puszkach apetyczne, świeże
Wdzięczą się ku mnie i w lewo i w prawo.

No, skoro w Polsce już mamy homary
(Wprawdzie jedynie dla wybranych brzuchów)
Pierzchajcie podłe pesymizmu mary
Zrodzone z ciemnych przewrotowych duchów.

Nie jest źle jeszcze w naszem gnieździe starem
Jeszcze nie pierzchła tradycji baśń zlota
Skoro łotr-paskarz i inna hołota
Może zakąsić tłuściutkim homarem.

Ta myśl krzepiąca, mimo pustek w brzuchu,
Tak mnie odrazu podniosła na duchu,
Że aż łzy w oczach stanęły z radości
Widząc kraj w drodze ku lepszej przyszłości.

PRZYSŁOWIA.

Nie miała Polska kłopotu, kupiła se Ukrainę.

Uczciwością i pracą kupcy się nie bogacą.

Kto obraca kota do góry ogonem, będzie miał pieczeń zajęczą.

Gość w dom — chowaj cukier do herbaty.

Jestto cnota nad cnotami znać się dobrze z paskarzami.

CO SŁYCHAĆ W ŚWIECIE?

W najbliższej przyszłości powstać mają w Chinach, jak dowiadujemy się z szczególnie dobrze poinformowanego źródła i od niezwykle miarodajnej osobistości, będącej w stałym kontakcie z całym zachodem i wschodem, następujące nowe urzędy:

a) Ministerjum samochodów i maszyn do pisania;
b) „ gazów i odpadków;
c) „ stemplowania przyszłych walut (w rok po ich wprowadzeniu) i
d) „ moralności

e) zaś, istniejące już obecnie w Chinach Ministerjum Sztuki utworzy nowe, podległe sobie Główne Urzędy 1) Pomników pod gołem niebem, 2) gry na cytrze i mandolinie, 3) mód i 4) wikliny.

Niebawem zjechać ma do nas misja angielska z prawem kooptowania bolszewików Czechów i Niemców (a to w myśl ostatniego zarządzenia Ligi narodów), mająca za zadanie zbadać rodzaj naszego patrjotyzmu, tj. czy tenże nie doznaje może pewnych odchyleń od charakteru i stylu nakazanego nam surowo przez traktat wersalski i po porozumieniu się z mniejszościami narodowemi, zwłaszcza zaś z naszymi „neutralnymi".

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Syn mój to ma fein kepele —
Un filozof jest nielada,
Bo un ma rozumu wiele —
Un jak rabin mądrze gada.
Raz kiedy go zapitano,
Czemu un nie jest wichrzczony?
Milczał, chociaż nalegano,
Z głowem kiwał zamiszlony.
Potem znów na zapitanie
Czemu jest stanu wolnego?
Z głowem urządził kiwanie,
Milczał, aż pot cieknuł z niego.
Później jednak, bo un grzeczny,
Rzeknuł — strach jak mądrze gada:
Jemu ślub i chrzest zbyteczny —
Bez nich kocha, szynkę zjada!



W szpitalu przedstawia profesor nowemu asystentowi pacyentów:

— Pani ta cierpi od sześciu miesięcy na silny reumatyzm w stawach.

Asystent: Bardzo mi przyjemnie.

Patrz, ten staruszek, to mnie jeszcze nosił czasami na rękach!

— Czy on służył u twoich rodziców?
— Bynajmniej; ale był do niedawnego czasu stróżem nocnym.

Do doktora medycyny zgłasza się o poradę pani.
— Czem mogę pani służyć? — zapytuje doktór.
— Jestem hrabiną!
— Bardzo żałuję, ale z tej dolegliwości panią wyleczyć nie mogę!



PATRJOTA.

Aron Pufeles i Jojne Schnapser są kupcami, handlują tym samym towarem, a sklepy ich są blisko siebie. To jest powodem, że przychodzi między nimi z powodu konkurencyi często do kłótni. W czasie takiej kłótni nazwał Pufeles Schnapsera rozbójnikiem. Tej obrazy Schnapser nie mógł puścić płazem, pobiegł zaraz do adwokata, który mu sformułował skargę o obrazę honoru. Przy rozprawie obrońca Pufelesa starał się udowodnić, że nazwanie kogoś rozbójnikiem nie jest obrazą, powołując się na Rinaldiniego, Janosika i innych rozbójników, którzy byli sławnymi ludźmi, a sława ich nawet przeszła do potomności. Sędzia radził stronom, aby się pogodziły i by Schnapser od skargi odstąpił. Ugoda przyszła do skutku pod tym warunkiem, że Pufeles złoży sto marek na cel, który Schnapser przeznaczy. Po złożeniu przez Pufelesa stu marek, oświadczył Schnapser, że kwotę tę przeznacza na odrestaurowanie Wawelu. Sędzia chwalił postanowienie Schnapsera, mówiąc, że jest bardzo patryotyczne. Na to rzekł Schnapser:

„Co uno ma bicz patryotyczne? Ten Pufeles to un mieszka naprzeciw Wawelu i ja dlatego te sto marek przeznaczyłem na restauracye Wawelu, bo teraz ile razy un popatrzy na Wawel, to jego ciśnie o ziemię albo go szlag trefi“.

PIĄTE OPOWIADANIE

od Jojny Kapelusza jak un jeździł na aeroplanie, zleciał do błota i poczebował złapić cały pułk czarnogórski do niewoli.

Ja zawsze tylko po ziemi chodziałem,
Nie mając skrzydłów ani też ogona,
I nawet o tem nigdy nie mislałem,
Że będę latał jak wróbel, lub wrona.
W wojnie się jednak lubi różnie zdarzać —
I prorok sobie co będzie nie zgadnie:
Musi się latać i kości narażać
Na połomienie, gdy się z góry spadnie.
W nagrodę mego męstwa poświęcenia
Sam pan jenerał wydał rozkazanie,
Że dla mnie dość już po ziemi chodzenia,
Że ja mam jeździć na areoplanie!
Ja się od tego spraszałem niemało,
Ale we wojsku trudno remonstrować —
Kazali jechać, więc się też jechało —
Musiałem moje życie ryzykować.
Taki latawiec jak un sobie rucha,
To tak w nim huczą okrutnie motory
Jakby cholera, co wejdzie do brzucha,
Lub na biegunkę człowiek bardzo chory.
Smigła się kręcą, jakby miały bziki,
I powodują wielki zamęt głowy —
A są ruchliwsze niżeli języki
Od moich córek, żony i teściowy.
Latałem we dnie i latałem w nocy,
A że latanie nosowi doskwiera,
To miałem katar w nosie wielkiej mocy,
I wciąż kichałem jakby z manlichera.
Czasem my bomby rzucali na wroga,
Co une robią śmierć jak błyskawica,
I całe pułki wzlatują do Boga,
Bo się z nich robi zaraz jajeśnica.
Raz gdy kichnułem aż trzeszczały chmury,
Z areoplanu jak strzelnięty gacek
Zleciałem na dół w lasach Czarnogóry,
I już mislałem: będzie ze mnie placek.
Na szczęście moje do błota jak masło
Wleciałem cały. Nic przez zlatywanie
W moich wnętrznościach i kościach nie trzasło,
Lecz kanalarza miałem wiglądanie.
Mnie nie poznała by rodzona matka —
Pachło ode mnie jak gdyby z kloaki —
Psy uciekały. Much cała gromadka
Straciła życie. Mdlały wszystkie ptaki.
Mam żonę Ryfkę i synów i córy,
Chajdery także nie są mi nowością,
Lecz znosić zapach błota z Czarnogóry,
To buło dla mnie wielką niemożnością.
Jak pani Makbet mógłem głosić śmiało,
Że wszystkie świata całego wonności
To, co ode mnie okropnie śmierdziało,
Zagłuszyć żadnej nie mają możności!
Na szczęście widzę, że między drzewami
Leżą w mundurze jenerała zwłoki
Czarnogórskiego, że jest orderami
Pierś jego zdobna z przodu i na boki,
Zdjąłem więc z siebie mundur niepachnący,
A z jenerała jego przyodziania
Wdziałem na siebie, bo wszak trup gnijący
Nie potrzebuje żadnego ubrania.
W ubraniu przecie nie wchodzi do nieba
Nawet sam cesarz. Tam wszyscy golcami,
Bo tam mundurów, ubrań nie potrzeba —
Tam się nie siedzi w czapce i z butami.
Ja jestem mały, jenerał buł wielki —
Wszystko też buło niedopasowane.
Ale to buły tylko bagatelki,
Na które zważać nie buło wskazane.
Ja sobie wąsy podkręcał do góry,
I miałem wigląd pana Achillesa,
Co to pod Troją robił awantury
I na Hektorze mścił śmierć Patroklesa.

Z miną rycerza ustawiałem nogi —
W głąb Czarnogóry podążyłem śmiało —
Gdym czarnogórski pułk spotkał wśród drogi,
Żem ich jenerał wszystkim się zdawało.
Gdy pułk przede mną prezentował gwery,
Ja z gęby takie wypuścił gadanie:
„Niech mnie szlag trafi! zginę od cholery!
Jeżli rozumiem wasze wojowanie!
Co was obchodzi wielka polityka?
Co was obchodzi Prusak z Moskalami?
Serby? Co chcecie zyskać od Anglika?
Co wam do Włochów, co jedzą salami?
Dla was ważniejsze barany i krowy,
Od cara, króla angielskiej krainy —
Dla was ważniejszy wasz byk gminny zdrowy
Od Ponikarta, Greja i Soniny!
Uni niech sami sobie za łby wodzą —
Dla was korzyści niema z wojowania —
Uni was tylko zniszczą i wygłodzą —
A więc broń złóżcie, bo dość mordowania!“
Z gęby nie robił cholewy Cicero —
Silną miał gębę także Demostenes,
Lecz jeden drugi wobec mnie był zero,
Bo z mojej mowy buł zaraz interes.
Bo kiedy rzekłem, to wszyscy złożyli
Gwery, bagnety do wielkiego wozu —
Ja jako jeńce, gdy bezbronni byli
Do pobliskiego zabrałem obozu.
Od początkości ziemi się kręcenia,
I dokąd ludzie będą po niej szłapać,
Nie było, ani nie będzie zdarzenia,
By kapral zdołał pułk w niewolę złapać.
Moj też pułkownik aż płakał z radości —
Napoleonem zwał mnie i całował —
Doręczył trzeci medal waleczności,
I zugsführerem zaraz zamianował.
A jakie miałem dalsze przypadłości,
I co mi przez los było zgotowanem,
To wszystko będzie w najbliższej przyszłości
Przezemnie bardzo dokładnie podanem.

T. S. K.

ZA DUŻO KOŚCI.

Kto idzie do rzeźnika po mięso, nie pości,
Na kilo mięsa kilo otrzymuje kości —
Zaś panie, co dekoltom aż po pas hołdują,
Nie ciało lecz zbiór chudych kości okazują.
O Stwórco! chciej uczynić, aby się zmieniło,
Więcej ciała i mięsa a mniej kości było!

T. S. K.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Czem się zajmują nasze ministerja?

Ministerium sztuki i kultury wzięło na siebie sprawę urządzenia kąpieli morskich w Pucku. A co jemu do tego? Wszak to chyba należy raczej do ministerjum zdrowia. Gdzie tam! Jest powód ważny do tak dziwnej napozór decyzji. Oto w Pucku jest... krajobraz, a troska nad krajobrazem przypada ministerjum kultury i sztuki. Proste jak obręcz. Na tej samej zasadzie to samo ministerjum obejmie zarząd lasów i dóbr państwowych, boć wszędzie w nich są krajobrazy. Do tegoż ministerjum będą należały: konserwacja dróg i mostów, regulacja rzek, opieka nad wiatrakami, bo drogi, mosty, rzeki i wiatraki leżą... w krajobrazie.

Natomiast ministerjum zdrowia objęło nadzór nad wynajmowaniem mieszkań. Zapewne sądzisz, miły czytelniku, że tu idzie o zdrowotność pomieszkań. Mylisz się — o tem niema mowy. Poprostu kamienicznik chcący wynająć mieszkanie, lub lokator pragnący odstąpić pokój, musi się zgłosić o pozwolenie do ministerjum zdrowia, aby zapobiedz wyzyskowi.

Dowiadujemy się również, że odbyty w Warszawie zjazd literatów został zwołany na życzenie i za inicjatywą ministerjum... pracy i opieki społecznej. Właściwym kierownikiem zjazdu był urzędnik tego ministerjum, bo literatura to... praca a literaci to... robotnicy. Ministerjum chciało zorganizować literatów jako robotników i poleciło to przeprowadzić różnym grafomanom i reporterom. Ministerjum kultury stało tu na uboczu, bo literatura do niego nie należy. Wiadomo, że zjazd pod tą opieką ministerjum opieki wypadł fatalnie, że wzbudzał podziw niedołęztwem i okrył się śmiesznością.

Maluczko a usłyszymy, że:

Ministerjum aprowizacji obejmie nadzór nad teatrami, bo w teatrach są bufety;

Ministerjum oświecenia publicznego przydzieli sobie kopalnie nafty, bo wogóle nafta służy do oświetlania, a w szczególności do oświetlania mieszkań nauczycieli szkół ludowych tam gdzie niema gazu i elektryczności;

Ministerjum skarbu otoczy swą opieką szkoły żeńskie i pracownie kapeluszy damskich, bo jak wiadomo, kobiety są prawdziwym skarbem narodu, jak to na podstawie obliczeń udowodniliśmy w poprzednim numerze *Djabła.*

II. Godło państwowe.

W roku zeszłym ministerjum sztuki i kultury pragnąc przekonać świat o swem istnieniu, wpadło na zabawny koncept ogłoszenia konkursu na rysunek godła państwowego. Widocznie ministerjum było zdania, że należy przejść do porządku dziennego nad całym szeregiem Orłów Białych, które pozostawiły nam czasy piastowskie, jagiellońskie i późniejsze i że potrzeba stworzyć nowy typ orła „republikańsko-ludowego“. Oczywiście niefortunny pomysł spełzł na niczem.

Zamiast konkursu należało poprostu zaprosić kilku historyków, heraldyków i artystów, aby z pomiędzy przekazanych nam przez przeszłość

godeł państwowych wybrali typ tradycyjnie i artystycznie najodpowiedniejszy. Typ ten ustalony trzeba było przesłać w rysunku wszystkim urzędom, instytucjom i zakładom państwowym, aby ściśle się go trzymały.

Tego nie uczyniono i dzięki temu, mamy tyle prawie różnego rodzaju Orłów białych, ile jest urzędów, a nawet składów i sklepów używających godła państwowego. Orzeł na Dzienniku ustaw Rz. P. ma siedem piór w każdem skrzydle. Ten sam orzeł na „Monitorze“ dzienniku urzędowym Rz. P. obdarzony został 30 piórami, po 15 na każdem skrzydle; pierwszy jest krótki gruby, drugi długi i chudy, podobniuteńki do kogucika. Inne są nawet orły na markach pocztowych 5 fenigowych, a inne na 25 fenigowych. Błąkają się nawet tu i owdzie orły thugutowskie bez korony.

Monopol tytoniowy ma również własnego oryginalnego orła na banderolach. Niby to podobny jest do orła Zygmuntowskiego, ale patrzy na lewo, gdyż głowę zwraca w tę stronę. Słusznie też z tego powodu zauważono, że orzeł nasz nie jest chorągiewką na dachu, która się kręci tam skąd wiatr wieje, nie jest również karjerowiczem politycznym, zerkającym raz ku prawicy, drugi raz ku lewicy, stosownie do tego, która z nich przychodzi do steru.

Rzecz niby drobna, a przecież charakterystyczna. Nawet na tym punkcie nie możemy dojść do... miłej zgody.

III. O wynalazkach i ustawach kobiecych.

Międzynarodowa komisja pracy urzędująca w Paryżu, przyjęła deputację kobiet, żądających, aby w każdym kraju ustanowiony był komitet pracy kobiecej, posiadający głos doradczy w kwestyach prawodawstwa.

Szczegółów bliższych nie znamy, ale sama myśl zasługuje na głębsze rozważenie.

Dotychczasowy główny zakres pracy kobiecej uległ skutkiem wojny znacznemu uszczupleniu. Przynajmniej czwarta część mężczyzn, zdolnych zarówno do broni, jak do ponoszenia ciężaru obowiązków małżeńskich, padła ofiarą krwawych instynktów ukoronowanych władców świata. Ogromna więc liczba kobiet pozostanie bez zajęcia. Co czwarta niema nadziei spełnienia roli żony, matki, gospodyni domu. Wobec tego należy otworzyć nowe pola zdolnościom kobiecym.

Przedsiębrane próby okazały, że w wielu rodzajach pracy, kobieta zupełnie mężczyznę zastąpić może. Przekonano się naprzykład, że konduktorki tramwajowe w niczem nie ustępują konduktorom: taksamo umieją oddzierać bilety, pobierać pieniądze, wydawać resztę, a w niegrzeczności przewyższają nawet mężczyzn. To samo spostrzeżono wśród pracowniczek pocztowych, urzędniczek różnych biur i centrali, wreszcie wśród miejskich sklepiczarek. Co więcej, urzędniczki pocztowe i biurowe z dziwną, genialną łatwością przystosowały się do wymagań stanowiska: aż miło patrzeć, jak nic nie robią sobie ze „stron“, z jakim spokojem kręcą papierosy i prowadzą zajmujące rozmowy z kolegami, kiedy te „strony“ oczekują u okienek zmiłowania.

Najlepszym jednak probierzem zdolności kobiecych jest ich geniusz wynalazczy. Jako dyrektor wydziału wydawania patentów na wynalazki w b. P. K. L. i w b. K. Rz. miałem sposobność czasami (o ile nie czytałem gazet, nie pisałem prywatnych listów, nie rozmawiałem o polityce i nie flirtowałem), miałem sposobność (powtarzam) czasami przeglądać podania. Sporo było kobiecych. Oto niektóre ich wynalazki, o ile sobie przypominam: *a*) Łapka na pchły z gilotyną; *b*) Patentowy chwytacz serc kawalerskich; *c*) Klucz do otwierania kasy mężowskiej; *d*) Najlepszy przepis do robienia plotek bez przyrządów i na poczekaniu; *e*) Szczoteczka do strzepywania zastarzałego panieństwa; *f*) Liczydło ułatwiające rachunek sumienia; *g*) Pantofel „samobijec“ na mężów wracających późno z knajpy lub resursy; *h*) Wskrzesiciel czułości małżeńskich; *i*) Wytrych do wyciągania zasiłków wojennych; *k*) Śruba ułatwiająca dostanie się do środka „ogonków“; *l*) Detonator zapobiegający włamaniu się mężczyzn żonatych do serc panieńskich.

Wielkę gorliwość okazały też kobiety w przygotowaniu projektów do ustaw krajowych. Przypomnę choćby poważne referaty: „O konieczności zniesienia metryk kobiecych“; „O potrzebie wydania ustawy przeciw myszom domowym“; „Ustawa o obchodach imienin naczelników państw republikańskich“; „O konieczności wydania ustawy, określającej ściśle prawo kobiet do mężczyzn“; „Projekt zniesienia celibatu“; „Reforma matematyki, 2×2=5“; „O potrzebie odebrania kawalerom praw obywatelskich“; „O upaństwowieniu pocałunków“.

Z prac naukowych przygotowanych przez kobiety do druku, wymienię: „O pozornej wyższości wojskowych nad cywilami“; „Słownik wyrazów archaicznych wyszłych z użycia, a mogących się przydać podczas nieporozumień małżeńskich“; „Podręcznik wymowy dla poślic i kandydatek do stanu poselskiego“; studjum folklorystyczne: „O prosięciu, które kupiła sobie baba, nie mając kłopotu i o djable, który posyła babę, gdzie sam nie może“...

Poprzestańmy na tych przykładach intenzywnej pracy kobiet dla dobra społeczeństwa. Słusznie więc uczyni paryska Komisja międzynarodowa, jeżeli uwzględni rezolucję deputacji kobiecej, tyczącą się udziału ich w prawodawstwie. Zdobędą one sobie w niem z pewnością tak poważne stanowisko, jakie już zdobyły w językoznawstwie.

II SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ II

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.